

PEDAGOGJUM

Miesięcznik poświęcony sprawom seminarjów nauczycielskich, preparand oraz kształcenia nauczycieli.

Organ Zarządu Głównego Sekcji Seminarjów Naucz. T. N. S. W

Redakcja i Administracja: Kraków, ul. Straszewskiego 22 II p.
Konto P. K. O. Kraków Nr. 406 610.

LUDWIK JAXA BYKOWSKI. (Poznań).

O godności stanu nauczycielskiego.

(Dokończenie)

Lecz praca nauczyciela nie powinna ograniczać się do murów szkoły, do zajęć zawodowych. Pamiętajcie Państwo, że zwłaszcza na prowincji jesteście przedstawicielami nauki czystej, reprezentantami wiedzy i bezstronności naukowej. Utrzymywanie kontaktu z postępem wybranego działu wiedzy jest bezwzruszającym obowiązkiem każdego nauczyciela, twórcza praca podniesie wasze znaczenie i wpływy, dostarczy zadowolenia duchowego, z jakim nie mogą się mierzyć tuzinkowe, a tak śliskie przyjemności banalnego życia jałowych „zjadaczy chleba“. Niech Was nie zniechęca sceptyczny uśmiech starego koleżki, z pobłażliwą ironją traktującego te „młodości loty“, ani przestraszy odległość od ośrodka naukowego, lub techniczne trudności w zapadłym ustroniu. „Im większe ciernie, głogi, tem miłsze jest zwycięstwo“ (J. N. Kamiński). Cały szereg poważnych badaczy naukowych, którzy zajmowali stanowisko nauczyciela gimnazjalnego, a nawet skromną posadę nauczyciela ludowego w małej wiosce, świadczy, że istotę stanowi zapal naukowy, wytrwałość i nieugięta wola, bo one potrafią przełamać największe zapory.

A jeśli znajdę wśród Was, twórczych pracowników w dziedzinie pedagogiki, która pod względem techniki zadowolić się może skromniejszymi danymi, niż niejedna inna umiejętność, a treścią przecie tak bardzo wiąże się z pracą zawodową, będzie to świadectwem owocności mojej działalności. Bo zaiste słuszną jest zasada, że „jeśli profesor wykształci kilku uczniów tylko, przeleje w nich własne zamiłowanie do przedmiotu i własną metodę głębszego badania, to bezporównania lepiej dopiął celu, niż gdyby nie wiedzieć jak piękne i popularne wykłady wygłaszał“ (Szczepanowski).

O ważności twórczej pracy naukowej nie potrzebuję mówić, każdy z Państwa z pewnością ważność tę zna i odczuwa. Zadania przed nami ogromne,

tem większe, że przez szereg lat niewoli nie mogliśmy w pełni rozwinąć sił i środków; dziś trzeba nam to nadrabiać w niełatwych powojennych warunkach.

Lecz nie tylko szukać i wykrywać nowe prawdy, ale też prawdę głosić jest naszym obowiązkiem. Praca popularyzatorska wśród szerszego społeczeństwa, to nader wdzięczne pole dla nauczyciela. Ma on głosić prawdę. Nie jest to jednak rzecz taka prosta i łatwa.

„Są prawdy, które mędrzec wszystkim ludziom mówi;
Są takie, które szepce swemu narodowi;
Są takie, które zwierza przyjaciółom domu;
Są takie, których odkryć nie może nikomu“. (Mickiewicz)

Nie każda prawda jest dla wszystkich dostępna, trzeba umieć wybrać temat, by nauka nie była niezrozumiałą, lub, co gorsza, opacznie zrozumianą.

Oczywiście pierwszorzędne znaczenie ma tu sposób podania, a im większa odległość intelektualna między prelegentem a słuchaczami, tem trudniej uderzyć w ton właściwy, tem gruntowniej trzeba obmyśleć stronę formalną. Przekonacie się państwo, o ile więcej trudu wymagać będzie obmyślenie lekcji dla klasy niższej, niż dla młodzieży dorastającej. To samo w odniesieniu do szerszych wykładów; nie każdy potrafi skutecznie mówić do ludu, nawet w swoim przedmiocie, zupełnie opanowanym, w którym może i samodzielnie twórczo pracuje.

Popularyzator — nauczyciel powinien pamiętać, że występuje jako ów „kapłan wiedzy“, bezstronny, wyższy nad osobiste sympatje i animozje. Występuje wobec profanów, albo — jak w szkole — wobec niewyrobionych, nie dość nieraz krytycznych, adeptów wiedzy. Nie wolno mu przedstawiać choćby najświetniejszego szychu za złoto, nie wolno podawać choćby najbardziej umiłowanych teorii za pewniki, przypuszczeń, choćby bardzo prawdopodobnych, za niewzruszone prawdy naukowe. Znajomość dziejów nauki, nakazuje nam ostrożność i wstrzemięźliwość. Ileż świetnych poglądów naukowych w naszych oczach ulega gruntownej przemianie, zapada w cień przeszłości, Nie potrzebuję dodawać, jak ważne jest utrzymanie właściwego osobistego stanowiska, bez przesadnego drapowania się w togę mędrca i wawrzyny nauki, bez skutecznego stawania na koturnach, a przecie z zachowaniem należytej powagi i godności wzniesłego zawodu.

Lecz nie tylko dziedzina nauki ma zbliżyć nauczyciela do społeczeństwa. Owszem pożądanę, by i inne dziedziny życia obywatelskiego nie były mu obce. Jego zadaniem jednak wszędzie jest szerzenie ideałów obywatelskich nie tylko słowem, lecz i czynem. Trzymając się zdala od zaciełtrzewienia partyjnego, powinien wlewać przede wszystkim w młodzież, w swych uczniów, a w miarę możliwości i sposobności w szersze warstwy ducha obywatelskiego poświęcenia, budowania i wzmacniania ojczyzny. Do tego niezbędne też współczucie, współdziałanie i żywa pomoc ze strony otaczającej go dobrej części społeczeństwa, a jego cała praca i życie mają mu je pozyskać. Stać się to może, gdy nie ograniczy się do pięknych hasel i słów, lecz zrealizuje je w czynach i własnem życiu.

„Słowo z siłą, złote ziarno,
A bez siły plewą marną“. (Fredro AI.)

„Rychlej się uczeń u tego mistrza nauczy, na którego robotę patrzy, niż u tego, który o robocie mówi“. (Skarga).

„Nie oderwane zasady i teorie mają siłę wychowawczą, lecz zasady i teorie zrealizowane, nie kontemplacja, lecz akcja jest początkiem i motorem rozwoju. (Ks. Gralewski).

Nauczyciel więc przez własny charakter i przymioty urabia charakter młodzieży, a tem samem formuje przyszłość narodu. Tu pierwszym przykazaniem jest sumienne wykonywanie obowiązków, bo inaczej, jakże można od uczniów wymagać spełniania ich, jeśli się samemu daje przykład przeciwny, choćby w tz. drobiazgach. Przykazanie tem ważniejsze u nas, gdzie lekceważenie tych „drobiazgów“ jest powszechnie. Z tego przykazania wypływają dalsze bardziej szczegółowe. Interesowani najczęściej i najsilniej domagają się bezwzględnej sprawiedliwości tak w ocenie jak i traktowaniu. I słusznie, bo faworyzowanie pewnych jednostek jest równie demoralizujące, jak prześladowanie innych. Oczywiście nie wyklucza się przez to, jak chcą niektórzy radykalni reformatorzy, wytknięcia, karcenia, ukarania, a z drugiej strony pochwały, nawet nagrody, chodzi o to, by te wszystkie środki i zarządzenia były zasłużone, uzasadnione i rozdzielane jednakowo, bez jakichś ubocznych względów.

Niemniej ważnym przymiotem jest równość i jednostajność usposobienia, moc panowania nad sobą nawet w razie wybryków młodzieży, nawet mimo głębokiej czasom przykrości. Wiąże się z tem postulat pogody umysłu, zadowolenia ze swego losu i zawodu. Zapewne, dawne powiedzenie głosi, że „dii paedagogun oderunt“, ale też ma on chwile zadowolenia, jakich nie szukać w innych zawodach. A jeśli nawet przyjdzie chwila ciężka, nie wolno jej generalizować, zapominać o czasach jasnych i bezcelowo wyrzekać, a przynajmniej wobec młodzieży nie wylewać swej goryczy, nie szerzyć pesymizmu.

Nauczyciel jest nie tylko przedstawicielem nauki, ale przewodnikiem na drodze do ideału. Musi pozyskać zaufanie wychowanków, bez poufalenia się i taniej popularności. Jeśli potrafi wybrać ton odpowiedni, otoczy go urok i jakaś więź serdeczna, która nie znika nawet z opuszczeniem szkoły. W takim razie nieraz w późniejszym życiu niejednen z uczniów zwróci się doń o poradę, jak do starszego, doświadczonego przyjaciela.

Lecz nie tylko w szkole ma nauczyciel dawać ze siebie przykład. On nie może powiedzieć, że jego życie prywatne wyłącznie do niego należy. Baczne oczy rzesz młodzieży ciekawe są jak też ich przewodnik wygląda, gdy zstąpi z urzędowej katedry, gdy zejdzie między zwykłych ludzi. A więc i prywatny jego żywot powinien być bez zarzutu i skazy, zaczawszy od pracy naukowej i społecznej, a skończywszy na rozrywkach, towarzystwie i nawet wyglądzie zewnętrznym.

Nauczyciel-karjerowicz, nauczyciel, nakręcony jak katarynka, żeby odegrać nutę z góry nakazaną, może zresztą tylko w potrzebnym momencie, nauczyciel uczący i wychowujący tylko za pieniądze i dla pieniędzy, może mieć dyplom i szczytny tytuł, ale będzie zawsze tylko „koruptorem młodzieży“, poniżającym szczytny stan swój wobec wychowanków i wobec całego społeczeństwa.

Prawda, każdy z nas jest człowiekiem, nikt bez winy, niema ideałów doskonałości wśród ludzi. Prawda! ale nauczycielstwo jest pewnego rodzaju kapłaństwem, kto więc do spełniania związanych z niem obowiązków nie czuje dość siły lub chęci, niech raczej inny wybierze zawód, który mniej poświęcenia wymaga. Bo choć niemożliwe jest osiągnięcie szczytu doskonałości, jednak możliwe i konieczne jest wznoszenie się na coraz wyższe po-

ziomy. A kto trwale dąży ku ideałowi, ten w brakach i usterkach wykaże momenty wychowawcze zmagania się z duchem ciemności.

„Nauczyciel z powołania daje nie tylko czas i fatywę, za którą mu się słuszne wynagrodzenie należy, albo on prócz tego daje to, czego żadne skarby świata kupić nie mogą — daje swoją duszę, pobudza zapał do wszystkiego, co wielkie i szlachetne, przejmując własnym pragnieniem wiedzy, zapala własnym ogniem i rozdmuchuje w duszy młodej iskrę nieśmiertelną... Tylko taki też zasługuje na dostojne miano nauczyciela... W najgorszych czasach nigdy nam nie brakowało takich nauczycieli i da Bóg, nigdy brakować nie będzie“ (Szczepanowski).

Bo pamiętać trzeba, że system, programy, instrukcje, lustracje, przepisy, paragrafy, pragmatyki, urządzenia wewnętrzne, pomoce i wszystkie żywe i martwe, materialne i moralne czynniki, mają znaczenie drugorzędne wobec osoby nauczyciela. On przecie jest wychowawcą. Nauczyciel w pełnym znaczeniu tego słowa „dobry“, obdarzony zdolnościami i świadom swjej misji, w każdym, nawet najgorszym systemie i najcięższych warunkach da sobie radę i odpowie swemu szczytnemu powołaniu. Zapewne w warunkach szczęśliwszych jego działalność byłaby obfitsza, potężniejsza, lecz i w warunkach niekorzystnych nie idzie na marne. I taki nauczyciel ze spokojem wyczeka, bez względu na pragmatyki, sprawiedliwej oceny nie tylko przełożonych władz, ale co ważniejsza, opinii przyszłych pokoleń, surowego wyroku historii. Oczywiście mogą być chwilowe nieporozumienia, tarcia i zgrzyty, ale przecie niema róż bez kolców, a „przyszłość zdobywa, kto o nią walczy“ (J. I. Kraszewski).

Zadania przed nami olbrzymie: z rumowisk przeszłości i klejnotów historii, z naszej niezaradności i swarliwości, zapału i poświęcenia, braków i zalet wykreślić drogę odrodzenia i poprowadzić po niej młode pokolenia. Świadomość, że cenny jest i najmniejszy przyczynek, niech napawa otuchą i najśłabszych i najskromniejszych. Szczytna idea sama podnosi: „Poświęć się wielkiej sprawie, a urośniesz z wypadkami“ (Słowacki), to nie przenosiła poetycka, to realna maksyma życiowa.

A przecie „Polska, to jest wielka rzecz“ (Wypiański), a „w tej wielkiej rzeczy jedną z największych jest polska szkoła“ (K. Twardowski).

Nie mogę zamknąć tego pierwszego wykładu bez rozważenia wymagań, jakie nauka nasza teraz stawia nam razem, jako zespołowi pracowników, jak rozumiem dzisiejsze nasze obowiązki.

Moje są podwójne: wobec nauki i wobec Was, słuchacze, Obowiązkiem wobec nauki jest szukanie prawdy i tylko prawdy, bez względu na następstwa. „Tylko prawdą a pracą żyje naród, kłamstwo jak opium truje i zabija“ (X. Kalinka). Ale badacz nie może odciąć się od świata, od najbliższych. „Nauka nie posiada Ojczyzny, ale uczony powinien ją posiadać“ powiedział Pasteur, wielki uczony, wielki człowiek, dobroczyńca ludzkości. Człowiek nauki powinien wyczuwać potrzeby swego społeczeństwa nie być wobec nich obojętnym, biernym. „Wszystkie nauki z ojczyści, jako punktu środkowego wywodzić, a rozbiegając się choćby w najodleglejsze promienie, nazad do tego środka zmierzać powinny“ — sformułował tę zasadę K. Libelt.

Wobec Was, uważam się za przewodnika, który ma ułatwić zdobycie tych prawd. W wykładach i ćwiczeniach będę dążył do wskazania szlaków

nauki, będą przewodzić w ich opanowaniu. Nie chcę fascynować żadnemi, choćby dla mnie osobiście cennemi zasadami, nie umiem i nie chcę pociągać błyskotliwością słowa, prawdziwą wartość ma ta wiedza, której sami zapragniecie, sami zdobędziecie i umiujecie. Źródłem jej nie profesor, nie książka, lecz własna praca i życie.

A Wasze zadania? Większość z Was uważa za cel zdobycie jedynie wiadomości potrzebnych do późniejszego zawodu nauczycielskiego. Nie lekceważę praktyki zawodowej, będę się starał poważnie ją uwzględnić. Ale zawodu nauczycielskiego zwłaszcza nie wolno traktować jako bezdusznego rzemiosła. Obowiązkiem waszym osiąść nie tylko sprawność i umiejętność praktyczną, ale ją przetrwać, zrozumieć, by samodzielnie z niej korzystać, by ją doskonalić.

A może znajdują się tacy, którzy samodzielnie zechcą przyczynić się do wzbogacenia skarbcza nauki polskiej i wejść na drogę twórczej pracy w naszym przedmiocie. Im przedewszystkiem chcę służyć mojem doświadczeniem.

Do tych zwracam się z apelem wielkiego obywatela, inicjatora Towarzystwa Szkoły Ludowej A. Asnyka:

„Szukajcie prawdy jasnego promienia!
Szukajcie nowych, nieodkrytych dróg...
Choć otrząśnięcie kwiaty barwnych mitów,
Choć rozproszycie legendowy mrok,
Choć mgłę urojeń zedrzenie z błękitów,
Ludziom nie zbraknie tajemnych zachwytych,
Lecz dalej sięgnie ich wzrok“.

A wszyscy razem, teoretycy i praktycy:

„...nieście więc wiedzy pochodnie na czele
I nowy udział bierzcie w wieków dziele,
Przyszłości budujcie gmach!“

Tem szczerem życzeniem zamykam mój pierwszy dla Was wykład.

Uwagi o nowych programach.

I) Muzyka, śpiew i gra na skrzypcach.

Program nauczania muzyki w seminarjach naucz. wprowadził kilka zmian. Przedewszystkiem zmniejszył liczbę godzin nauki gry na skrzypcach na V kursie z 2 godzin na jedną, zaś w seminarjach o dwu językach wykładowych także na kursie IV, przy równoczesnem aczkolwiek bardzo nieznacznem zmniejszeniu materiału naukowego. Szkoda, że godziny tej nie wprowadzano na kursie I. co ze względu na mniejszą liczbę godzin (34) na tym kursie można było zmieścić, a i korzyść byłaby znaczna, ponieważ uczniowie młodszy nie mają tylu zajęć i chętniej uczą się muzyki.

Uczniowie V kursu, zajęci przygotowaniem do matury, przedmiotom muzycznym — poza godzinami, obowiązkowemi — zupełnie się nie oddają i dlatego uczniowie ci najczęściej żadnego prawie postępu w grze skrzypcowej nie czynią; lekcje zaś na tym kursie mają za cel utrwalenie materiału z lat poprzednich, oraz ćwiczenie pieśni.

Nowy program reguluje też sprawę podziału klas na grupy, wyznaczając maksymalną liczbę 25 uczniów. Zarządzenie to jest bardzo ważne, gdyż po-

łożwło kres fikcyjnym lekcjom. Bo i czegoż mógł nauczyciel nauczyć mając na godzinie po 40—45 uczniów? Wszak samo strojenie, które musi się co chwilę powtarzać, zabiera przynajmniej 20—25 minut. Obecnie wprowadzone strojenie zbiorowe, wykonywane przez uczniów samych, polepsza nieco sprawę, ale dopiero w drugim roku nauki.

Jako nowości wprowadza nowy program dyktanda, grę pamięciową i ze słuchu. Ćwiczenia te przyczyniają się w wysokim stopniu do rozwoju muzycznego uczniów, atoli nauczyciel musi się ogromnie liczyć z czasem i znaczną część godzin poświęcać rozwojowi techniki, tudzież ćwiczeniom podstawowym tj. gamom i trójdźwiękom.

Program nauki śpiewu został również rozszerzony zwłaszcza na kursie I-szym, przy tym samym rozmiarze czasu. Pozostaje to w związku z przeświadczeniem, że szkoły powszechne dają materiał już dobrze przygotowany. Tak jednak nie jest. Uczniowie, wstępujący do seminarjum, przynoszą słabe na ogół wiadomości tak teoretyczne, jak praktyczne; nieliczne jednostki lepiej umuzykalnione są rzadkością i nie uratują sytuacji. W zakresie solfeżu wszyscy uczniowie są nieprzygotowani, toteż naukę śpiewu na kursie I trzeba zaczynać od programu klasy pierwszej szkoły powszechnej.

Nic też dziwnego, że taki stan rzeczy wpływa fatalnie na ogólny stan umuzykalnienia w seminarjach nauczycielskich. Wytrawny nauczyciel przy intensywnej pracy potrafi dać sobie radę i materiał wyczerpie, mniej doświadczony albo programu nie wyczerpie, albo przerobi go pobieżnie.

Osobny okólnik Ministerstwa poleca wyuczenie większej liczby pieśni na kursie I i V — prawdopodobnie ze względu na większy wymiar godzin (2 lekcje tygodniowo). O ile jest to wskazane i możliwe do przeprowadzenia na kursie V, o tyle spotyka się trudności w wykonaniu tego zarządzenia na kursie I-szym, tak ze względu na wielki materiał przeznaczony na ten kurs, jakoteż na mutację głosu, podczas której unikać należy częstego i dłuższego śpiewania, jeśli nie chce się głosu zniszczyć. Nawet „nucenie“ jest dla głosu mutującego szkodliwe i męczące.

Nadto uczenie piosenek na kursie I. odbywa się przeważnie metodą mechaniczną, pamięciową. Jestem zdania, że większą korzyść osiągnie młodzież na tym kursie przez ogólne umuzykalnienie i osiągnięcie biegłości w czytaniu nut, tudzież poznanie ogólnych wiadomości z zasad muzyki na podstawie praktycznych przykładów, aniżeli przez wyuczenie choćby i 60 pieśni, które młodzież w krótkim czasie zapomni i które działają chwilowo, i w większej mierze treścią tekstu, niż pięknnością brzmienia, a to z powodu wyżej wspomnianego tj. mutacji głosu. Lepsze wyniki pod tym względem dają seminarja żeńskie, u dziewcząt bowiem mutacja głosu jest nieznaczna.

Nowy program rozwiązuje też kwestję zespołów choralnych i orkiestralnych wyznaczając na te ćwiczenia 6 godzin tygodniowo, biorąc też w rachubę kierowanie śpiewem podczas nabożeństwa w niedziele i święta. Osobny okólnik poleca, by nie wyznaczać tych samych uczniów do chóru i orkiestry, co praktycznie jest niewykonalne, ponieważ uczniowie więcej muzyczni posiadają lepsze głosy i okazują większe chęci do przedmiotów muzycznych. Wzbranianie im należenia do obu zespołów byłoby połączone ze stratą, gdyż nie mieliby sposobności nabycia praktycznego przygotowania w prowadzeniu chóru lub orkiestry i nie mogliby odegrać roli krzewicieli muzyki według intencji programu w środowisku, w jakim im przyjdzie pracować. Dążyć należy do tego, by wszyscy uczniowie (nice) brali udział w zespole choralnym.

Napotyka to na pewne trudności (zebrania wszystkich uczniów w jednej godzinie, brak odpowiedniej sali), ale powoli da się do przezwyciężyć. Należałoby i w seminarjach żeńskich tworzyć zespoły orkiestralne, złożone z instrumentów smyczkowych, a to ze względu na obudzenie zamiłowania do tego przedmiotu.

Ogólnie zauważyć można, że wymiar godzin zwłaszcza na kursach I.—IV. jest za mały w stosunku do obszernego materiału naukowego zwłaszcza gdy weźmiemy pod uwagę słabe przygotowanie uczniów, przynoszone ze szkoły powszechnej.

Również podkreślić należy, że uczniowie wszystkich kursów poza lekcjami szkolnymi w przedmiotach tych prawie się nie doskonalą prócz niektórych jednostek; zresztą i okólnik Ministerstwa zabrania dawać uczniom jakieś ćwiczenia domowe z muzyki, a to ze względu na przeciążenie młodzieży; wszelkie zatem ćwiczenia, które młodzież miałaby — w myśl programu — wykonać w domu, robi je w szkole na lekcji.

Pewnem ułatwieniem pracy nauczyciela muzyki jest wydany zakaz przyjmowania uczniów bez t. zw. słuchu muzycznego. Wywołuje to czasami pewne nieporozumienia między Dyrekcją a rodzicami. Zdarza się, że uczeń, który z braku słuchu muzycznego nie został przyjęty do seminarjum, posiadał na świadectwie szkolnym ze szkoły powszechnej noty z tego przedmiotu dobre, a nawet bardzo dobre. Fakty te mówią same za siebie.

Fr. Konior (Kraków).

(U w a g a. Celem ułatwienia uczniom wzięcia udziału w zespołach chóralnych wydał autor specjalne śpiewniczki p. t. „Rok kościelny w pieśniach i hymnach“. Patrz ogłoszenie. Red.).

O terminologję przy nauce psychologii i logiki.

Terminologja nieściśła i niekonsekwentna jest nietylko najczęstszem źródłem błędów w czystej teorii naukowej, ale pociąga także za sobą fatalne skutki w szkolnej praktyce dydaktycznej. Rozważaniem mojem pragnę zwrócić uwagę nauczycieli psychologii i logiki na dwa uświęcone tradycją bałamuctwa terminologiczne, które — jak wiem z własnego doświadczenia — wywołują mnóstwo nieporozumień oraz bardzo utrudniają uczniowi zorientowanie się w wykładanym materiale. Chodzi mi o psychologiczne pojęcie kojarzenia i logiczne pojęcie sprzeczności.

1. Kojarzeniem czyli asocjacją nazywamy w psychologii proces powstawania takiego związku między współczesnymi lub prawie współczesnymi wrażeniami, przy którym każde z nich nabiera tendencji do wywołania drugich w formie wyobrażeń. Kojarzenie więc ma nam tłumaczyć fakty t. zw. odtwarzania (czyli reprodukcji) wyobrażeń¹⁾. Otóż ściśle pojęcie kojarzenia zmętniało zupełnie w rozwoju psychologii i mętnieje dziś jeszcze w wykładzie szkolnym tej nauki pod wpływem tradycyjnej teorii t. zw. praw kojarzenia wyobrażeń. Chwila zastanowienia nad tem, do czego właściwie te prawa się odnoszą wystarczy by stwierdzić, że dokonało się tu

¹⁾ Nazwa ta jest ściśle biorąc też niedobra, bo po pierwsze to, co się „odtworza“ są to spostrzeżenia a nie wyobrażenia, a po drugie „odtworzenie“ jest też już teorią, a nie faktem. Bezpośrednio dane jest tylko pojawienie się wyobrażeń czyli t. zw. przypominanie wzgl. wspomnianie.

pomieszenie kojarzenia z odtwarzaniem, gdyż prawa te są prawami przebiegu wyobrażeń a nie prawami powstawania związków, wyjaśniających ten przebieg. Istotnie też ścisła psychologia zna tylko jedno prawo kojarzenia i to nie wyobrażeń ale wrażeń, tradycyjne zaś prawa asocjacji powinny się nazywać prawami reprodukcji. Sądzę, że uwzględnienie tej poprawki uczyni wykład psychologii wyobrażeń o wiele jaśniejszym i zrozumialszym.

2. Pojęcie sprzeczności (czyli kontradycji) występuje w tradycyjnym wykładzie logiki przede wszystkim w teorii kwadratu logicznego. Oznaczają się tu mianowicie nazwą sprzeczności taki stosunek między dwoma zdaniami, który pozwala nam wnioskować z prawdy jednego zdania o nieprawdzie zdania drugiego oraz z nieprawdy zdania jednego o prawdzie zdania drugiego¹⁾. Zauważyłem, że powyższe znaczenie tego terminu stało się w życiu i w szkole tak dominujące, że mało kto nawet z filozoficznych logików, a coś dopiero z uczniów zwraca uwagę na to, że t. zw. zasada sprzeczności, orzekająca iż z dwu zdań, z których jedno jest zaprzeczeniem drugiego przynajmniej jedno jest fałszywe, nie może być podstawą takiego samego wnioskowania, bo nie pozwala ona wnioskować z fałszu jednego zdania o prawdzie drugiego. Widocznie więc nazwa „sprzeczność“ oznacza tu stosunek sądów do siebie różny i logicznie słabszy od poprzedniego. Chcąc tedy uniknąć błędów i nieporozumień należy zdaniem mojem stosunek ten nazwać inaczej, np. stosunkiem wykluczania się, a tradycyjną zasadę sprzeczności nazwać np. zasadą fałszu. Wobec uzyskanej przez to korzyści dydaktycznej nie ma znaczenia okoliczność, iż z inicjatywą tej zmiany dotąd nie wystąpili teoretycy logiki, gdyż szkolne kłopoty wykładowe są im w gruncie rzeczy obojętne — a nieraz nieznanne.

Dr. A. Wiegner (Poznań).

Pod znakiem reform.

Kształcenie nauczycieli w ministerjalnym projekcie ustawy o ustroju szkolnym.

III.

Stworzenie dwuletnich kursów pedagogicznych, opartych o gimnazjum i gimnazjalny egzamin dojrzałości zbliżyłoby kształcenie nauczycieli u nas do tego sposobu ich kształcenia, jak to ma miejsce, we formie zresztą eksperymentu, w niektórych miastach i prowincjach niemieckich. Oparcie tych dwuletnich kursów o uniwersytety będzie u nas przez długie jeszcze lata nieréalne z wielu względów. Przede wszystkim mamy dotąd tylko (wraz z Lublinem) 6 uniwersytetów, na których nie zawsze i nie wszędzie istnieją odpowiednie katedry przedmiotów pedagogiczno-dydaktycznych. A gdyby nawet uniwersytety te miały potrzebne katedry, kształcenie masowe nauczycieli na dwurocznych studjach uniwersyteckich nie dałoby w efekcie takiego kontyngentu nauczycieli, jaki wskutek corocznego naturalnego przyrostu dzieci będzie potrzebny. Poza tem miałyby to i inne ujemne strony. Jeżeli dziś narzekamy na ujemne skutki masowego kształcenia nauczycieli w dwustu

¹⁾ Zgodnie z tem nazywają się pojęciami względem siebie sprzeczными takie dwa pojęcia, których zakresy nie tylko nie mają żadnego przedmiotu wspólnego, ale tworzą w sumie ogół przedmiotów świata logicznego.

seminarjach, to cóż powiedzieć o masowym przygotowaniu tychże nauczycieli w sześciu uniwersytetach, gdzie kształcenie to siłą faktu musiałyby mieć tylko charakter masowego wysłuchiwania wykładów i masowego zdawania kolokwiiów czy egzaminów — bez uwzględnienia praktycznej strony przygotowanie do zawodu nauczycielskiego — co byłoby w skutkach wprost fatalne. Gdyby na uniwersytetach chciano uwzględnić poza wykładami także praktyczną stronę przygotowania — to ze względu na ogromny aparat przygotowania praktycznego do zawodu, musiałyby nastąpić znaczne ograniczenie liczby adeptów stanu nauczycielskiego — co nie byłoby kształceniem masowym i musiałyby się odbić fatalnie na corocznym kontyngencie wyprodukowanych sił nauczycielskich. Nadto z chwilą oparcia dwuletnich kursów pedagogicznych o uniwersytety, siłą faktu wytworzy się kasta nauczycieli szkół powszechnych pierwszej klasy, wobec których dotychczasowi absolwenci seminarjów względnie jedno — czy dwurocznych kursów będą nauczycielami „niższego typu“.

Oparcie dwuletnich kursów pedagogicznych o uniwersytety nie da także (jak to się w polemice wysuwa jako argument) specjalistów pewnych grup przedmiotów, udzielanych w wyższych klasach szkoły powszechnej, gdyż kursy pedagogiczne będą miały na celu przedewszystkiem pedagogiczne i metodyczne przygotowanie do zawodu nauczycielskiego, a nie przygotowanie fachowców pewnych grup przedmiotów.

Wobec oświadczeń, pomieszczonych w komentarzu do projektu ustawy że „seminarja odegrały, odgrywają i odgrywać będą jeszcze przez pewien czas poważną rolę przez dostarczanie potrzebnego kontyngentu nauczycieli“ — trzeba się liczyć z faktem, że oparcie dwuletnich kursów pedagogicznych o uniwersytety długo jeszcze będzie rzeczą nierealną. „Potrzebny kontyngent“ łatwiej wyprodukować w dwustu prawie seminarjach niż w sześciu uniwersytetach. Gdyby uniwersytety wszystkie nawet swoje wydziały zamieniły na studia pedagogiczne — jeszcze nie zdołałyby wyprodukować 5000 nauczycieli, których dostarczają corocznie seminarja.

Dzisiejsze seminarja spotykają się, mimo oficjalnie stwierdzonej choćby cytatem komentarza do projektu ustawy dużej ich użyteczności, z surową krytyką. Nie stając w ich obronie, uznając potrzebę ich dalszej reformy, musimy z całym naciskiem stwierdzić, że zreformowany typ tego rodzaju zakładów, jednak przez długie lata jeszcze będzie się musiał w Polsce utrzymać.

Reformy seminarjów w kierunku przedłużenia czasu studjów oraz oparcia studjum zawodowego o studia ogólne domagało się już dawno nauczycielstwo seminarjalne na zjazdach i w prasie pedagogicznej — między innymi i w naszym piśmie.

Reformę tę da się przeprowadzić w osobnym zakładzie, który nazwałbym gimnazjum pedagogicznym.

Nie boję się powrócić do tej nazwy, lansowanej już w projekcie Min. Grabskiego, wiąże z nią jednak twór inny niż przewidywał ten projekt.

Nazwą tą obejmuję zakład, łączący w sobie organicznie dwa studia przygotowania do zawodu nauczycielskiego tj. przygotowanie ogólne, zakończone egz. dojrzałości i przygotowanie zawodowe.

Stadjum pierwsze odpowiadałoby w zupełności szkole średniej ogólnokształcącej, opartej o szkołę powszechną, stadjum drugie odpowiadałoby dwuletnim kursom pedagogicznym.

Pozornie wygląda to taksamo, jak linja dotychczasowych żądań: szkoła średnia plus dwuletni kurs — a jednak nie jest tem samem. Różnica tkwi właśnie w żądaniu organicznego połączenie obu stadijów przygotowanie do zawodu nauczycielskiego, czyli stworzenie jednego zakładu wychowawczo-naukowego o wyraźnie wytkniętym celu wychowawczym i naukowym.

Przyjęcie do takiego zakładu równałoby się u wychowanków decyzji na wejście do zawodu nauczycielskiego, i wprowadziłoby ich w atmosferę, któraby już podczas studjum ogólnego pośrednio oddziaływała na urobienie z nich adeptów stanu nauczycielskiego. Nie da się zaprzeczyć, że wejście ze szkoły ogólnokształcącej, niezwiązanej organicznie z dwuletnim studjum pedagogicznym na takież studjum, będzie musiało w bardzo wielu wypadkach mieć cechę przypadku. Organiczne połączenie obu części studjów zapobiegnie tej przypadkowości, jeżeli nie całkowicie to w bardzo znacznej części.

Tak jak uczeń wstępujący do szkoły średniej ogólnokształcącej ma na myśli po jej ukończeniu przejście do stuojów uniwersyteckich — tak uczeń gimnazjum pedagogicznego wstępowałby do niego z myślą, że koroną jego studjów będzie uzyskanie świadectwa, uprawniającego do objęcia posady nauczycielskiej w szkole powszechnej. Obcowanie takiego ucznia z kolegami z dwuletniego kursu pedagogicznego, obracanie się w atmosferze praktyki nauczycielskiej, pewien kontakt ze szkołą ćwiczeń, wspólne zebrania z okazji uroczystości szkolnych i t. p. szereg innych wpływów oddziaływałoby doskonale w kierunku życia się z myślą o przyszłym zawodzie, animowałyby adeptów do tego życia.

Takie organiczne połączenie szkoły średniej ogólnokształcącej z dwuletnim kursem pedagogicznym miałyby i tę dobrą stronę, że materiał uczniowski, słaby intelektualnie lub do zawodu nauczycielskiego mniej odpowiedni lub nieodpowiedni — musiałby po skończeniu studjum ogólnego i uzyskaniu świadectwa dojrzałości odpaść. W ten sposób zyskałoby się na dwuletnim kursie pedagogicznym materiał uczniowski odpowiednio nastawiony do studjów pedagogicznych już z pewnem umiłowaniem do przyszłego zawodu. Uniknęłoby się materiału uczniów, — że go tak nazwę przejściowego, jakim jest w bardzo znacznym odsetku obecny materiał uczniów jednorocznych Państw. kursów Naucz. z których to uczniów tylko część idzie na posady nauczycielskie z prawdziwego powołania a znaczna część uważa zdobyty przez ukończenie jednorocznego kursu „chleb nauczycielski“ za coś przejściowego, za podstawę do otrzymania w mieście uniwersyteckiem lub w jego pobliżu posady dla dokończenia studjów prawniczych lub filozoficznych, po których wycofuje się z pracy w szkole powszechnej.

Nie potrzebuję dodawać, że wielką usługę oddadzą istniejące lub mające powstać internaty, których należyte postawienie pod względem wychowawczym przyczyni się do wytworzenia należytej atmosfery powołania do zawodu nauczycielskiego.

Przetworzenie istniejących seminarjów nauczycielskich na gimnazja pedagogiczne nie natrafiłoby na trudności ze względu na posiadany już gotowy aparat w postaci budynków i gromad nauczycielskich, które należałoby odpowiednio uzupełnić przedewszystkiem siłami o przygotowaniu w zakresie nauk pedagogicznych.

Gimnazjum pedagogiczne rozwiązałyby dwa postulaty: postawiłyby przygotowanie nauczycieli szkół powszechnych na wyższym poziomie, dającym w miarę warunków możliwość dalszego kształcenia się nauczycielstwa na uniwersytetach, czego nauczycielstwo się domaga, i mogłyby dostarczać masowo adeptów nauczycielskich stosownie do wysokości corocznego zapotrzebowania, spełniając równocześnie postulat zasadniczy t. j. dłuższe wychowywanie a przez to prawdziwe wychowanie przyszłego nauczyciela.

Zdaję sobie sprawę i z trudności, jakie ten projekt nasuwa. Powiększona on kształcenie nauczyciela o dwa lata. W sumie przygotowanie do zawodu nauczycielskiego trwałoby lat 14, (4 lata szk. powsz. + 8 lat szk. śr. + 2 lata studjum pedag. względnie 7 lat szk. powsz. + 5 lat szk. śr. + 2 lata studjum pedag.). Ale stworzenie gimnazjum pedagogicznego usunęłoby na szereg lat te ciągłe walki i nawoływanie o podwyższenie poziomu kształcenia nauczycieli, usunęłoby tę atmosferę niezdrową, w jakiej te walki się odbywają, a dałoby w zamian atmosferę spokojną, sprzyjającą cyzelowaniu tak spetryfikowanego systemu aż do doskonałości.

Nie obawiam się, że braknie adeptów do zawodu nauczycielskiego. Zawód nauczycielski jest dziś i będzie długo jeszcze tym jedynym prawie zawodem, w którym zawsze znajdzie pracę należycie przygotowany pracownik. Poza celami idealnymi chęć zdobycia chleba będzie tym motorem, który spowoduje zapełnianie gimnazjów pedagogicznych.

O jedno tylko obawiałbym się. Nauczycielowi wyżej wykształconemu, mającemu warunki do studjów uniwersyteckich trzeba stworzyć warunki pracy. Trzeba mu dać nietylko odpowiednie wynagrodzenie, umożliwiające mu bytowanie i kształcenie się ale i inne warunki materialne, odpowiadające jego aspiracjom zawodowym i kulturalnym. Trzeba mu zapewnić należyty budynek szkolny, a w niem ludzkie mieszkanie, połączenie ze światem, możliwość intelektualnej łączności z kolegami czy ośrodkami nauki — słowem, trzeba mu dać to, bez czego nie można sobie wyobrazić życia człowieka inteligentnego. Wtedy przywiąże się go do małej nawet miejscowości, wtedy uczyni się go zadowolonym apostołem oświaty i kultury w środowisku, w które go los rzuci.

Brak tych możliwych warunków będzie powodował dezercję nauczycielstwa, wykształconego w zakładach o wyższym poziomie — do ośrodków miejskich, gdzie są lepsze warunki bytu dla człowieka o pewnych wymogach kulturalnych i intelektualnych, a szkoła wiejska — mniejsza o to jak zorganizowana, skazana będzie na to, że obsada siłami nauczycielskimi będzie w niej gorsza.

Czy Państwo Polskie będzie w możności, podnosząc poziom przygotowania do zawodu nauczycielskiego podnieść równolegle warunki bytu materialnego (nietylko pobory) szerokich mas nauczycieli — osiadłych w najdalszych zakątkach — to kwestja i zagadnienie innej natury, o której tylko wspomnieć możemy nie wdając się w jego rozbiór szczegółowy.

A. M.

Wiadomości bieżące.

Sp. Józef Stawowczyk, prof. semin. naucz. męsk. w Słupcy przeżywszy lat 36 po długiej a ciężkiej chorobie zmarł w Krakowie 12 grudnia 1927.

WYKŁADY PEDAGOGICZNE PRZEZ RADJO. Komisja, działająca z upoważnienia władz szkolnych organizuje w styczniu 1928 roku następujące wykłady pedagogiczne ze stacji nadawczej w Warszawie:

W poniedziałek 2 stycznia, o godz. 17.20. prof. Stanisław Baziński: „Twórczość zbiorowa w szkole“.

We środę 3 stycznia o godz. 16. Wiz. Adam Kaczyński: „Stan obecny i zadania szkół agrotechnicznych“.

We czwartek 5 stycznia o godz. 12.05. prof. Gustaw Wuttke: „Kalendarz na styczeń“.

W sobotę 7 stycznia o godz. 16. dyr. Paweł Sosnowski: „Przygotowanie nauczyciela I.“

W poniedziałek 9 stycznia o godz. 17.20. naucz. Władysław Radwan: „Kształcenie kandydatów na nauczycieli szkół powsz.“.

We środę 11 stycznia, o godz. 16. inż. Jan Wojciechowski: „Psychotechnika i szkoła“.

W czwartek 12 stycznia, o godz. 12.05. prof. Mieczysław Radwański: „Przybłęda z Kanady“ (wędrówki roślin).

W sobotę 14 stycznia, o godz. 16. dyr. Paweł Sosnowski: „Przygotowanie nauczyciela II.“

W poniedziałek 16 stycznia, o godz. 17.20. wiz. Dr. Tadeusz Mikulowski: „Kształcenie czynnych nauczycieli szkół powszechnych“.

W sobotę 21 stycznia, o godz. 16. wiz. Michał Siwak: „Nauka o Polsce współczesnej w szkole powszechnej“.

W poniedziałek 23 stycznia, o godz. 17.20. wiz. dr. Bolesław Kielski: „Przygotowanie kandydatów na naucz. szkół średnich“.

We środę 26 stycznia, o godz. 16 p. Marjan Godecki: „Bursy dla dorosłych“

We czwartek 26 stycznia, o godz. 12.05. art. dram. p. Mieczysław Szpakiewicz: W rocznicę powstania styczniowego“ (Recytacje utworów Zeromskiego).

W sobotę 28 stycznia, o godz. 16. p. Aleksander Patkowski: „Przegląd literatury pedagogicznej obcej o gminach szkolnych“.

W poniedziałek 30 stycznia, o godz. 17.20, p. Marja Dzierzbicka: „Kształcenie nauczycieli szkół powsz. zagranicą“.

Z życia organizacyjnego.

Sekcja seminaryjna T. N. S. W. w Starym Sączu.

W roku 1927 odbyła 5 posiedzeń, na których prócz dyskusji o bieżących sprawach zawodowych, wygłoszono referaty o nowych programach pedagogiki i robót ręcznych w seminarjach nauczycielskich, oraz o najnowszym ministerjalnym projekcie reformy ustroju szkolnego. Staraniem sekcji urządzono w Starym Sączu „Dzień szkoły“, w czasie którego w wypełnionej sali Sokoła przemówili do obecnych ks. prof. Przywara na tem. „Kościół a szkoła“, a dyrektor seminarjum p. Płaczek na temat „Państwo a szkoła“, wreszcie przew. sekcji kol. Niweliński na temat „Życie a szkoła“. Z Kołem T. N. S. W. w Nowym Sączu utrzymywała Sekcja bardzo żywy kontakt; delegaci obustronnie odwiedzali posiedzenia i brali czynny udział w życiu obu organizacyj. Samopomoc zorganizowana zadowalająco. W obchodzie Słowackiego górowała praca członków Sekcji, a staraniem jej członka, dyr. Płaczką została w gmach seminarjum wmurowana pamiątkowa tablica z popiersiem poety. Przewodniczy Sekcji kol. Niweliński. Sekcja liczy 13 członków.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Dr. ANTONI J. MIKULSKI.

DRUKARNIA GRONUSIA I ORŁOWSKIEGO — KRAKÓW, UL. STOLARSKA L. 6.